WARSZAWA
14. V. 1949 R.
ROK V
Nr 19 (169)

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny



(Kiermasz Książki — do reportażu na str. 3)

Nasze zadanie polega na tym, aby jak najszersze masy pracujące w Polsce... stały się świadomymi współtwórcami nowego życia, życia, którego hasłem jest dziś upowszechnienie kultury, udostępnienie jej wszystkim ludziom pracy. Można to osiągnąć przez wszechstronny rozwój oświaty i czytelnictwa, organizację bibliotek, kół samokształceniowych, świetlic, przez dalsze rozpowszechnianie prasy i książki, przez coraz większe udostępnienie urządzeń i instytucji kulturalnych

(Z przemówienia Prezydenta RP — B. Bieruta na otwarciu biblioteki w f-ce K. Świerczewskiego w W-wie, 2.V 1949 r.).

(Fot. Film Polski).



Stosownie do porozumienia osiągniętego pomiędzy przedstawicielami Zw. Radzieckiego, St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji w sprawie Konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, która odbędzie się 23 bm. w Paryżu, w czwartek o godzinie 0.01 weszły w życie zarządzenia o zniesieniu ograniczeń komunikacyjno - handlowych w ruchu między Berlinem, a strefami zachodnimi, jak również ograniczeń międzysektorowych wprowadzonych w życie po 1 marca br.

Konferencja Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw omawiać będzie całokształt problemu niemieckiego.

*

W ostatnich dniach bawił w Berlinie angielski minister spraw zagranicznych -- Bevin. „Daily Worker" komentując tę wizytę pisze, że miała ona na celu przygotowanie niemieckich polityków stref zachodnich do stanowiska, jakie winni oni zająć w czasie konferencji Czterech. Innym posunięciem, mającym zapewnić sukces dyplomatyczny mocarstwom zachodnim było pospieszne zatwierdzenie projektu konstytucji niemieckiej przez tzw. Radę Parlamentarną w Bonn.

Zasady Konstytucji jasno mówią o militaryzacji Niemiec, poza tym ograniczają się ściśle do zachodnich stref okupacyjnych, wyrażając tym samym zgodę na podział Niemiec.

W języku dyplomatycznym posunięcia tego rodzaju określa się jako politykę postawienia drugiej strony wobec faktów dokonanych.

*

Agencja Nowych Chin donosi, że w zachodniej części prowincji Czekiang zlikwidowano w ciągu 4-ch dni tamtejsze oddziały Kuomintangu. Dwa całe pułki i jeden batalion wojsk Kuomintangu wzięto do niewoli.

Opisując zwycięski marsz armii ludowej agencja stwierdza, że przed przybyciem tej armii tworzą się w wielu miejscach ochotnicze oddziały spośród ludności, które zbierają broń i amunicję porzuconą przez uciekające wojska Kuomintangu i strzegą przed zniszczeniem mienia państwowego. Armia ludowa spotyka się wszędzie z gorącym przyjęciem.

Agencja Reutera donosi, że armia ludowa zamknęła już wojska Kuomintangowskie w Szanghaju i należy liczyć się z jego upadkiem.

Ta sama agencja podaje, że ofensywa na pozostałych odcinkach stale wzrasta, Czang-Kai-Szek oddaje miasto za miastem.

*

Toczący się w Rzymie proces przeciwko b. prałatowi Cippicio oskarżonemu o milionowe oszustwa i handel obcymi walutami, ujawnił szereg sensacyjnych szczegółów, z których okazało się, że w aferę wmieszanych jest szereg poważnych osobistości Watykanu.

*

Z Frankfurtu donoszą, iż gen. Koenig oświadczył, że nie uzna legalności tworzonego przez „radę parlamentarną" w Bonn tzw. wydziału tymczasowego, który miałby stanowić prowizoryczny rząd Niemiec Zachodnich.

Koenig wyraził opinię, że „utworzenie rządu zachodnio - niemieckiego w okresie przejściowym byłoby sprzeczne z postanowieniami trzech mocarstw, które zapadły w Londynie".

Nowy tytuł — stara treść

W Londynie ukazał się nowy tygodnik — „Gazeta Niedzielna". W artykule od redakcji czytamy:

„Linia ideowa gazety jest jasna i bardzo wyraźna. „Gazeta Niedzielna" jest pismem katolickim w znaczeniu bezwzględnego przyjęcia nauki Kościoła. Jest pismem polskim, to znaczy, że chce być wierna zasadom i ideałom narodu polskiego"...

A będąc tym ideałom wierną, stanu rzeczy, jaki się obecnie na ziemiach polskich wytworzył, nie może uznać za stan normalny...

Przeglądając stronice tego pisma, mamy w pamięci przeczytane przed chwilą credo.

Jakim to ideałom są wierni, czego nie mogą uznać?

Otóż i znajdujemy.

Pod wybitym tłustym drukiem nagłówkiem czytamy wieści z kraju, słowa grzmiące szczerym oburzeniem.

Jak wiadomo, rząd przy współudziale całego społeczeństwa, inteligencji, świata nauki i literatury, wypowiedział wielką walkę dziedzicznej pladze polskiej — analfabetyzmowi.

„Gazeta Niedzielna" komentuje ten fakt w ten sposób:

„...Olbrzymia akcja propagandowa na rzecz „dobrej książki", tworzenie nowych czytelni, bibliotek, stałych i objazdowych, świetlic, punktów sprzedaży, wszystko to ma jeden cel: wysadzenie tamy dla umożliwienia zalewu bibuły komunistycznej".

Czy to zasady moralności Kościoła nakazują kultywowanie ciemnoty, a może uświęcone zasady i ideały narodu nakazują, by chłop był niemy, by nie umiał czytać, by dzielił zapałki na cztery części, by przysłowiowa łojówka była jedynym „kagańcem oświaty" w walącej się chacie.

Nie było wygodnym kałtuńskiemu obszarnictwu, by chłop umiał czytać, by wiedział, jakie są jego prawa, by potrafił obronić swego człowieczeństwa. Nie było wygodne klice kapitalistów, by robotnik był uświadomiony, by wiedział, jak ma się domagać minimalnych bodaj praw ludzkich.

Rząd ludowy wypowiedział zdecydowaną walkę wstecznictwu. Tak, jak każdy człowiek je, oddycha, tak musi umieć czytać.

Tego nie może, rzecz prosta, „Gazeta Niedzielna" uznać za stan normalny. Że w Polsce nie będzie analfabetów do roku 1950 — to nie jest stan normalny.

Że w Polsce wydaje się ponad 3 miliony egzemplarzy pism codziennych, że otworzono kilka tysięcy świetlic, kursów dla dorosłych, szkół — to wszystko „Gazeta Niedzielna" nie uznaje za stan normalny i z oburzeniem pisze:

„...W roku bieżącym, jedna tylko spółdzielnia „Książka i Wiedza", wydała 156 nowych publikacji z zakresu „społeczno-politycznego"...

Możemy zmartwić „pobożnych" panów z londyńskiego pisemka, że inne wydawnictwa wydały jeszcze więcej. Że wznowiono wszystkie arcydzieła literatury krajowej i zagranicznej, że specjalne wydawnictwa wydały w setkach tysięcy egzemplarzy „Krzyżaków" Sienkiewicza, prawie wszystkie dzieła Prusa, Żeromskiego, Mickiewicza, Orzeszkowej, postępowych pisarzy amerykańskich, angielskich.

Możemy zmartwić tych panów, że na wyższych uczelniach studenci korzystają z dzieł naukowych w języku polskim, że korzystają z tak obszernej literatury, jakiej nigdy w dziejach uniwersytetów w Polsce nie było.

Dla „Gazety Niedzielnej" nie jest to rzecz prosta, normalny stan. Nie są oni zresztą wyjątkiem, trzymają się jedynie wytkniętej linii, która każe w czambuł zohydzić wszystko, co w kraju dzieje się dobrego.

Śmieszni są w tym kaznodziejstwie i godni politowania.

Na dalszych stronach znajdujemy dłuższą wiadomość, pt.:

Tragedie wojny ciągle krwawe.
Sieroty wołają o pomoc.
List z Tanganiki.

Wiadomość, jaką publikuje gazeta jest naprawdę smutna.

Troje sierót pozbawionych opieki, zastraszonych propagandą, prosi o pomoc.

W kraju dzieci i młodzież otoczone są najwyższą troską, czyni się wszystko, by wyciągnąć naszą młodzież z okupacyjnego zatłoczenia.

Wśród tragedii, jaką przeżywał naród polski, najbardziej wstrząsająca jest gehenna dzieci polskich. Wlekli je Niemcy po wszystkich szlakach, którymi szedł męczeński naród. To samo czynili potem inni „opiekunowie", rozsiewając ten największy skarb narodu po całym świecie.

Cóż potrafi więcej uczynić „Gazeta Niedzielna", jak obłudnie z żalem załamywać ręce.

Ludzie dorośli sami ponoszą odpowiedzialność za swe czyny, kierują swymi losami według własnej woli. Ale losem tych dzieci kierowała zbrodnicza ręka, która uczyniła z nich włóczęgów, bezdomnych pariasów po obcych lądach.

O tym „Gazeta Niedzielna" nie pisze i nie ma potrzeby pytać dlaczego.

Nikogo nie zmyli taki czy inny tytuł gazety. Treść całej prasy emigracyjnej jest zawsze ta sama — pienienie się na to wszystko, co sprawiło, że dawne „kochane czasy panów dobrodziejów" nie wrócą już.

Prof. STANISŁAW GRABSKI
nie żyje

W dniu 6 maja br. zmarł w Sulejówku k. Warszawy wybitny ekonomista i socjolog, były członek Prezydium KRN prof. Uniwersytetu Warszawskiego Stanisław Grabski.

*

Prof. Grabski urodził się 5.4.1871 r. w Borowie, pow. łowickim. Studiował na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Warszawskiego, następnie na Wydz. Filozofii na Uniwersytecie w Berlinie oraz w Szkole Nauk Polit. w Paryżu. W r. 1905 został mianowany profesorem ekonomii Akademii Rolniczej w Dublanach, zaś w r. 1910 prof. ekonomii i polityki na Wydz. Prawnym Uniwersytetu Jana Kazimierza.

W r. 1890 redagował w Berlinie socjalistyczną „Gazetę Robotniczą". W r. 1891 był uczestnikiem Zjazdu Org. PPS.

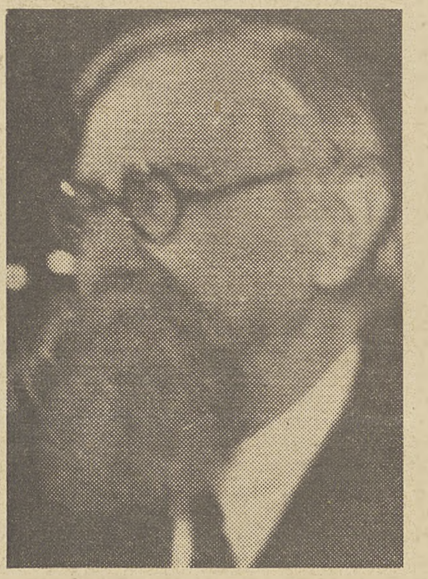
Z ramienia Zw. Lud. Narod. był posłem do I i II Sejmu RP. W latach 1923-1924 i 1925-1926 był ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Okres drugiej wojny światowej spędził prof. Grabski na emigracji. W r. 1945 po powrocie do kraju wszedł w skład Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

Ogłosił m. in. następujące prace: „Karl Marx als Sozialtheoretiker". „Istota wartości", „Zarys idei społeczno - gospodarczych w Polsce" itd.

Ostatnio prof. Grabski zajmował katedrę historii ustrojów społecznych na Wydz. Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Prof. Grabski był odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Prof. Stanisław Grabski pochowany



Prof. Stanisław Grabski

został na cmentarzu na Powązkach w alei zasłużonych. W pogrzebie wzięli udział członkowie rządu, partii politycznych i tłumy młodzieży akademickiej.

Żegnając zmarłego w imieniu Rady Państwa wicemarszałek Sejmu Barcikowski powiedział m. in.:

Żegnam ś. p. Stanisława Grabskiego, zasłużonego męża stanu, członka b. Prezydium Krajowej Rady Narodowej, znanego profesora i towarzysza pracy, który w najcięższych chwilach powstania Odrodzonej Ojczyzny swoim przenikliwym rozumem i swoim wielkim doświadczeniem pomógł nam w powzięciu niejednej uchwały.

Stanisław Grabski, przybył jeden z pierwszych do kraju, by stanąć do pracy nad odbudową zrujnowanego przez wojnę państwa. Jeden z pierwszych zrozumiał, że po innej niż poprzednio drodze muszą się potoczyć losy naszej Ojczyzny, aby doprowadzić ją do rozkwitu, rozumiał, że rozwój i siła jej leży w solidarnym wysiłku całego narodu, w gospodarczym jej postępie, w rozpowszechnieniu oświaty i kultury oraz w zapewnieniu jej bezpieczeństwa; rozumiał dobrze i niejednokrotnie podnosił to, że ludzkość może osiągnąć te cele jedynie w pokojowym wysiłku wszystkich warstw społecznych i znalezieniu środków przeciwko wojnie, będącej koszmarem ludzkości.

Toteż był orędownikiem pokoju do ostatnich dni i głęboko przeżywał każdą międzynarodową trudność w jego osiągnięciu. Jego własna droga życiowa, droga wnikliwego, szlachetnego i sumiennego badacza doprowadziła go do tego, że wszedł do Krajowej Rady Narodowej. Wierzył bowiem w instynkt społeczny narodu i jego nieśmiertelność, wierzył w walkę o jego przyszłość. Jego dewizą było: salus reipublicae suprema lex esto.

Imię ś. p. Stanisława Grabskiego pozostanie zapisane na kartach historii nowego, Odrodzonego, Ludowego Państwa Polskiego, jako imię jednego z tych, którzy nie wahali się stanąć w obronie człowieka, sprawiedliwości społecznej i pokoju.

Głęboka cześć Jego pamięci!



Z Tygodnia Oświaty Książki i Prasy

Tydzień Oświaty, Książki i Prasy stał się imponującym przeglądem naszych osiągnięć na polu kulturalno - oświatowym. Milionowe nakłady prasy codziennej i czasopism, miliony tomów wydanych książek autorów polskich, francuskich, rosyjskich, angielskich, amerykańskich, współczesnych i dawnych. Tysiące świetlic, kursów dla analfabetów, rozwój plastycznej i muzycznej sztuki ludowej, nowe zakłady pomocy szkolnych itd. itp. mówią same za siebie.

Miarą rosnącego zainteresowania były imprezy urządzane w tym czasie, specjalnie zaś kiermasze książek.

Najbardziej atrakcyjne spotkania sportowe nie mogły konkurować z kiermaszami, mimo że kiermasze dalekie były od jakiejkolwiek taniej sensacji sekciarstwa reklamowego. Nie przypominały niczym jarmarków, chyba nazwą, której się już nie używa w mowie potocznej. Po prostu ulica stała się biblioteką, księgarnią i poniekąd czytelnią. Coś w rodzaju starożytnych panteonów, z tym że wstęp mieli tu wszyscy bez wyjątku, nie było garstki patrycjuszy i gapiących się tłumów plebejskich. Książka stała się dla nas artykułem pierwszej potrzeby, a więc artykułem potrzebnym każdemu bez wyjątku.

Niezmiernie ciekawym był Festiwal Sztuki Ludowej, pierwszy tego rodzaju w Europie. Przez kilka dni setki zespołów amatorskich z całej Polski z wsi i miasteczek przewinęło się przez estradę w sali Romy.

Zobaczyliśmy tańce i słyszeliśmy śpiewy wykonywane tak jak u siebie na wsi. Wiele z nich było już zapomnianych, gdzie niegdzie tylko widziało się i słyszało przypadkowo. Teraz to wszystko zostało wydobyte, można powiedzieć, odkryte po raz drugi. Skarbnica twórczości ludowej, z której czerpali Chopin, Moniuszko, Szymanowski i wielu innych sławnych artystów otworzyła znów swe podwoje i dziś nie pozwoli się by zamknęły ją szlagierowe, bezwartościowe przeboje.

Tydzień Oświaty, Książki i Prasy (1 — 8 maja) był przeglądem naszych osiągnięć w rozwoju szkolnictwa

(Fot. Film Polski).



„Czytelnik" wydał kilkaset tytułów w łącznym nakładzie ok. 890 tys. egz. Wybór więc wszechstronny.



M. inn. wspaniałą bibliotekę otrzymała przodująca fabryka warszawska „Marciniak". Bibliotekę ufundował Zw. Zaw. Metalowców.



Książki wydane przez Prasę Wojskową cieszą się wielkim powodzeniem młodzieży.



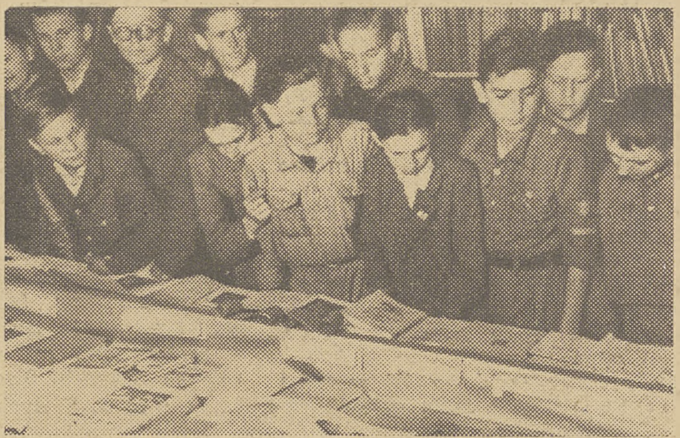
Pierwszy w Europie Powszechny Festiwal Muzyki Ludowej skupił kilkaset zespołów z całej Polski. Na zdjęciu zespół góralski.



Nie mniejsze powodzenie miały wydawnictwa techniczne. Różnorodność i rozpiętość tematów są nielada magnesem.



Pracia Kurowscy i solistka Ciesiołkowa z Krościan (Wlkp.), byli najmniejszym, ale najstarszym zespołem. W sumie 220 lat.



Mimo, że miesiąc maj jest okresem wytężonej nauki i wagarów, uczniowie tłumnie odwiedzali wystawy książek.



Nowootwarte Państwowe Zakłady Pomocy Szkolnych jeszcze w tym roku dostarczą mebli i pomocy na sumę miliarda zł.



Prezydent miasta Warszawy w jewdnej z kilkunastu bibliotek otwartych w stolicy podczas Tygdnia Oświatyo

Zdjęcia S. W. Sadowski

Garbarnia w Brzegu



Józef Kwak z Fenain, brygadzista na wykańczalni z dumą pokazuje kupon. Skóra z Brzegu jest znana.

2 lata miał Janek Baran kiedy z rodzicami znalazł się we Francji.

Janek nie pamiętał nic z tamtych czasów — ani rodzinnej Cibiąży w pow. chrzanowskim, ani kilkumorgowego zagonu ojcowskiego, nędznej strzechy wieśniaczej i sąsiadów, którzy podobnie jak jego rodzice w roku 20-tym opuścili wioskę i poszli szukać chleba hen, hen, daleko.

Janek nie pamiętał jak długo jechał. Nic nie rozumiał z tego wszyst-



Lisiecki nie był garbarzem, ale szybko nauczył się nowej pracy. Zresztą reemigrantowi zmiana nie nowina.

kiego — świat jego zainteresowań zaczynał się na kołysce, kończył się na czarnym Burku, towarzyszu pierwszych zabaw.

Mały Janek szybko wrósł w nowe otoczenie — bawił się z rówieśnikami, którzy inaczej mówili niż jego rodzice i często miał różne przykrości z tego powodu. Nie były to zmartwienia poważnego człowieka, nie mniej chłopiec pamięta, że na tym tle wynikały pierwsze bitki. Nie wiedząc kiedy i jak nauczył się mówić inaczej przy zabawie, a potem w szkole i inaczej w domu. Dlaczego tak było? — nie interesowało go. Podświadomie tylko dziecinny jego umysł odczuwał, że coś go dzieli od reszty, że coś nie jest tak jak powinno być.



Praca przewodniczącego Rady Zakładowej jest trudna i odpowiedzialna. Nie ogranicza się bynajmniej do papierkowej roboty. Jan Baran wywiązuje się ze swych zadań tak, jak spodziewali się tego robotnicy, którzy go wybrali.

NOCNE RODAKÓW ROZMOWY

Mieszkali w Fenain (dep. Nord), ojciec harował w kopalni węgla od świtu do nocy i nie wiele miał czasu na zajęcie się synem. Miał tyle własnych kłopotów. Praca na kopalni nie była łatwa, tym bardziej dla człowieka, który wyrósł na roli. Człowiek nie wiedział jak językiem obrócić! Odbijało się to i na pracy i na zarobkach. Ileż razy nia mógł dojść dlaczego wyrobił 20 wózków, a na tablicy miał tylko 16 — 18. Rodzina w międzyczasie powiększyła się o 2 siostry. Matka z trudem wiązała koniec z końcem, zajęta domem i młodszymi dziećmi, nie wiele uwagi zwracała na starszego już Janka.

Z czasem do Fenain i okolic przybyło więcej rodaków. Janek mógł już bawić się z dziećmi, które mówiły tym samym językiem co i w domu, a trzeba wiedzieć, że zawsze wolał mówić po swojemu. Słyszał jak ojciec mówił nieraz, że teraz inaczej, bo są swoi. Słuchał wieczornych rozmów o różnych rzeczach. Siedział w rogu na ławce i słuchał, słuchał — nie rozumiał z tego wiele, prawie nic, ale za nic na świecie nie odszedłby ze swego miejsca.

Potem przyszły lata szkolne — zainteresowania Janka poszły inną drogą, z poprzedniego okresu zostały tyl ko „nocne rodaków rozmowy". Janek miał już 12 lat i wiele rzeczy rozumiał i im więcej rozumiał, tym więcej słuchał.

POLACY I FRANCUZI

Trudne były lata w szkole francuskiej, kochane były nieliczne godziny spędzone w polskiej szkole, ale stokroć gorsze były lata następne. Kopalnia — Longfeilles — praca ponad siły, a zarobki małoletniego chłopca w budżecie rodzinnym nie odgrywały roli.

I tak biegł czas, mijał rok za rokiem — Janek był już górnikiem, rozumiał teraz dlaczego pracuje we Francji chociaż jest Polakiem i w Polsce są kopalnie. Zaczynał rozumieć krzywdę społeczną tam i tu, zetknął się z ruchem zawodowym i po raz trzeci świat jego wszedł na inne tory. Nie miał już pretensji do towarzyszy francuskich, chociaż ci nieraz dali mu odczuć, że jest „etrangerem". Znalazł z nimi wspólny język i oni jego rozumieli — ludzie pracy wszędzie są jednacy i różnice narodowościowe nie są przeszkodą, której by nie obaliły wspólne cele — wspólna walka.

Lata wojny były tego najlepszym dowodem.

Do Janka zwracano się już Janie, był żonaty, dał się poznać jako uświadomiony i bojowy proletariusz, gorący patriota. Takich jak on było tysiące i tysiące Janków, Staśków i Franków stanęło w szeregach armii polskiej i francuskiej. Bohaterstwo żołnierza nie wiele znaczyło wobec korupcji, dezorganizacji. Żaden wysiłek, żadne bohaterstwo nie było w stanie naprawić lat poprzednich. Padła Francja — garstka żołnierzy zdołała przedostać się na wyspy. Większości przypadł w udziale los jeńca i wędrówka po stalagach. Ci, którzy zdołali tego uniknąć stworzyli pierwsi Ruch Oporu. Wielu rodaków Jana Barana walczyło znów ramię w ramię z towarzyszami francuskimi.

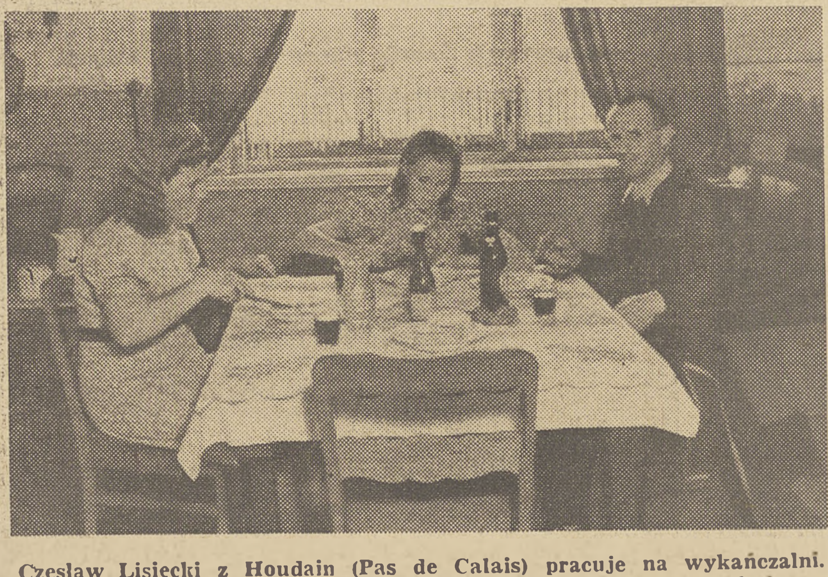
Jego tymczasem włóczono i poniewierano od stalagu do stalagu. Koniec wojny zastał go o ironio losu w Niemczech, chociaż jako jeniec był kilkakrotnie w stalagach na terenie Polski w okolicach Lwowa, później Starogardu.

PIERWSZY ROK

Barana nie trzeba było uświadamiać, że obowiązkiem Polaka jest wracać do kraju, że Ojczyzna teraz jest matką dla wszystkich, że skończyły się niepowrotnie czasy, kiedy dla tysięcy takich jak jego ojciec nie było miejsca w Polsce, że skończyły się czasy, kiedy syn „etrangera" miał w przyszłości przed sobą to tylko co jego ojciec — kopalnię.



Jan Baran z żoną. Życie jego to typowy przykład historii reemigranta. Pomiędzy Baranem etrangerem, a Janem Baranem, przewodniczącym Rady Zakładowej jest coś więcej niż obczyzna i ojczyzna i to należy zrozumieć.



Czesław Lisiecki z Houdain (Pas de Calais) pracuje na wykańczalni. Zarabia 30 tys. miesięcznie, ma ładne mieszkanie 2 pok. z kuchnią na tzw. Osiedlu. Dla niego, jak i żony najważniejsze jest to, że córki chodzą do gimnazjum.



Józef Brodowski, którego widzimy przy zdzieraniu sierści, wybrany został delegatem na Kongres Związków Zaw.

Tekst Wł. Orsza

i jej załoga

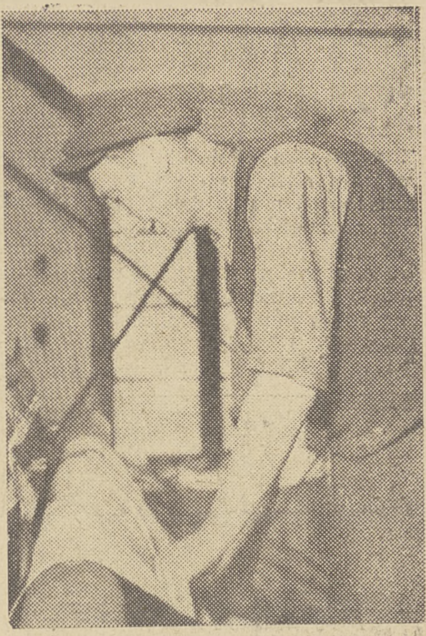
W lipcu 1946 r. Jan Baran z rodziną był już w Polsce — przyjechał do Zabrza. Nie szukał „kokosów", stanowisk, nie liczył na to i nie chciał korzystać z koniunktury. Stanął tam, gdzie był potrzebny. Nie zdziwił się wcale, gdy na miejscu spotkał setki jemu podobnych — Polaków z Francji, Belgii. Jakże często nie jadło się wówczas, mieszkało byle gdzie i byle jak, a w godzinach po pracy służba w Ochotniczej Rezerwie Milicji Obywatelskiej, do tego praca w Związkach Zawodowych, w partii. To była praca — ciężka bo ciężka, ale dla siebie, na swoim i co równie ważne widziało się w oczach jej rezultaty.

RADA ZAKŁADOWA

Teraz Jan Baran pracuje w Brzegu w jednej z największych garbarni w Polsce. Przed rokiem wybrano go przewodniczącym Rady Zakładowej i godność tę piastuje do dziś. Dziwnym się może wydawać — określenie godność. Ale tak jest — przewodniczący Rady Zakładowej jest wybierany przez ogół pracowników danego zakładu, a więc jest człowiekiem, do którego cała załoga ma zaufanie. Praca to jest niełatwa i odpowiedzialna. O ile na zachodzie funkcja Rady Zakładowej ogranicza się do walki z dyrekcją o prawa robotnika, o tyle w Polsce problem ten odpada. Do Rady Zakładowej należy opieka socjalna nad pracownikami, ale walczyć o to nie ma potrzeby. Nie do pomyślenia jest istnienie dyrekcji, która starałaby się ograniczyć prawa robotnika. Tak wiec Rada Zakładowa ma ułatwione życie, z drugiej jednak strony ciążą na niej wielkie obowiązki i odpowiedzialność za całość danej jednostki przemysłowej. Fabryka jest własnością ogólną, produkcja i płynące stąd zyski nie idą do kieszeni tego, czy innego pana, który puszcza potem pieniądze gdzie i jak mu się żywnie podoba. Garbarnia w Brzegu jest wymownym tego przykładem, przykładem jednym z tysięcy.

Garbarnia należała do barona niemieckiego, który niczym specjalnie nie różnił sie od ludzi ze swej sfery, tylko tyle, że był bogatszy i mniej rozrzutny.

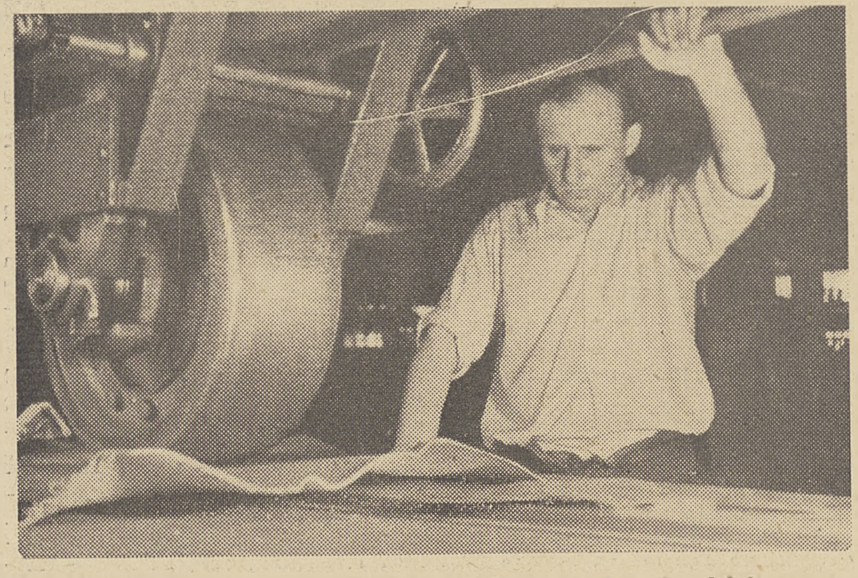
Pozostawił po sobie dwa wypalone pałace, zniszczona garbarnię i bardzo niemiłe wspomnienia wśród miejscowych autochtonów.



Jan Mikłosz ze Stanisławowa, jest starym rutyniarzem garbarskim. Dorównać takiemu, to dopiero wielka sztuka.



Piotr Bartkowiak z Mons sous Les Minnes jest jednym z pierwszych reemigrantów. O pierwszych miesiącach pracy w 1946 r. mówi jak żołnierz o bitwie. Tak, inaczej wówczas było, nie ma co porównywać z dzisiejszym, dużo się zmieniło.



Garbarnia w Brzegu jest jedną z największych i najbardziej nowoczesnych zakładów tego rodzaju w Polsce. Nie od razu doszło do tego i nie łatwo. Niemcy zniszczyli f-kę doszczętnie. Na zdjęciu B. Makowski przy walcowaniu skóry.

TRZEBA WIDZIEĆ ŻEBY ZROZUMIEĆ

Obecnie garbarnia zatrudnia kilkuset robotników. O rozmiarach jej produkcji świadczą cyfry:

W miesiącu styczniu wyprodukowano:

kruponów podeszwow.	— 133.280 kg
skóry pasowej	— 9.260 kg
skóry świńskiej	— 4.840 kg

Plan przewidywał produkcję o 20 proc. mniejszą. W lutym plan został przekroczony o około 30 proc., podobnie i w marcu.

Od czego to zależy? Przede wszystkim od ludzi, od zespołu. Zespół garbarni w Brzegu nie jest wyjątkowym, jest tylko lepszym od wielu innych, jest świadomym współgospodarzem fabryki. Gdy na jednej z narad produkcyjnych dyrekcja przedstawiła ogólny plan, pracownicy słuchali, liczyli i kiwali głowami i zaczęli się zastanawiać, czy by nie można inaczej. W rezultacie wysunęli kontrplan odbiegający znacznie od przedłożonego. Załoga garbarni w Brzegu doszła do przekonania, że plan roczny można wykonać do końca pierwszej dekady listopada, a więc o miesiąc wcześniej niż to zakładał plan dyrekcji, zdawałoby się że wyśrubowany.

Nie trzeba nikogo zapewniać, że zobowiązanie będzie wykonane, wystarczy poznać ludzi pracujących tu. Zresztą nie podjęli go pochopnie pod wpływem takiego, czy innego momentu. Zastanawiali się nad tym długo i rzeczowo i to jest właśnie najważniejsze, że sami nad tym myśleli. Myślał o tym stary rutyniarz garbarski Jan Mikłosz ze Stanisławowa i Makowski z Polski Centralnej, Lisiecki z Francji i Niemiec z za Bugu.

Radzili wspólnie z dyrektorem Trybułą — fachowcem pierwszej wody — jakby powiedział Zagłoba.

Ktoś z zagranicy, kto nie zna tych rzeczy, kto nie zrozumiał głębokiej przemiany społecznej nie zrozumie podobnych faktów dostatecznie, zwłaszcza nie zrozumie ich człowiek będący pod obstrzałem prasy tego typu co „Narodowiec", „Orzeł Biały" (raczej czarny) itp. Jemu przedstawia się to jako nagonkę, wyciskanie ostatniego potu. Napróżno byłoby tłumaczyć komuś — to trzeba widzieć, trzeba znać atmosferę narad produkcyjnych, trzeba wreszcie czuć się faktycznie współgospodarzami kraju.

Tę różnicę pomiędzy tym co było, a co jest najlepiej chyba odróżniają reemigranci. Nic dziwnego pomiędzy Janem Baranem — „etrangerem" — a Janem Baranem przewodniczącym Rady Zakładowej jest coś więcej niż obczyzna i ojczyzna.

TO CO NAJWAŻNIEJSZE

W ten sam mniej więcej sposób sformułował swoje spostrzeżenia Lisiecki Czesław — reemigrant z Francji (Houdain — Pas de Calais).

Historia jego życia podobna do tysiąca innych. 6 mórg ziemi koło Sambora, 11 dzieci. Bezrobocie na wsi i w przemyśle i wreszcie dłużej nie można było wytrzymać — rok 29 — Francja — życie emigranta górne i chmurne, nieraz dobre i wesołe, najczęściej ciężkie, złe, znienawidzone.

Najbardziej przykrym był problem dzieci. I w tym miejscu Lisiecki z dumą opowiada, że 2 jego córki Czesia i Fredka chodza do gimnazjum. To jest najważniejsze. Mniej ważnym dla niego jest 30-to tysięczny zarobek miesięczny, ładne mieszkanie, piękna okolica.

— Moje dzieci nie będą czymś gorszym, nie będą się tułać, szukać pracy, czy pan to rozumie?



— Pozdrówcie rodaków w Houdain! — wołają na pożegnanie Lisieccy, czekamy na nich wszyscy w kraju.

Tak, rozumiem. Rozumiem Lisieckiego i tylu tylu innych reemigrantów.

Córka Kwaka Józefa z Fenain — 17-letnia Liliana ma inne zainteresowania, uczy się krawiectwa.

(Dalszy ciąg na str. 6)



Stanisław Żuchowski reemigrant z Francji jest gorącym zwolennikiem boksu i uprawia go w tut. klubie.



Ulica St Wyspiańskiego na tzw. Osiedlu. Pod numerem 4 mieszka Lisiecki. Na sąsiedniej ulicy mieszkają Szymczakowie, Białun z Fenain, Kwak również z Fenain i wielu innych reemigrantów. Przy każdym domu ogródek i drzewa.

POLACY Z AMERYKI ZWIEDZAJĄ KRAJ

Z wycieczką Polonii Amerykańskiej spotkaliśmy się we Wrocławiu.

Był to już piąty dzień pobytu w kraju, po zwiedzeniu Szczecina i Poznania.

Duża, jasna sala w gmachu Samopomocy Chłopskiej zamieniona została na pokój jadalny. Stoły zastawione dzbankami, półmiski, talerze, gwar rozmów. Słychać słowa w języku polskim, a czasem angielskim. Goście siedzą przy śniadaniu. Niektórzy rozeszli się już po pokojach, by przygotować się do dalszej drogi.



Samopomoc Chłopska gościła wycieczkę w swoim lokalu. Pokoje gościnne były wygodne i obszerne. Posiłki podawano w sali pełnej kwiatów.

Wycieczka zgodnie z programem ma cały dzień wypełniony, tak by dać gościom możność maksimalnego wykorzystania czasu.

Przybyli — to przedstawiciele najstarszej emigracji. Wielu z nich opuściło Polskę, jak mówią: gdy „Polski jeszcze nie było".

Chcą przez to powiedzieć, iż była pod zaborami. Niektórzy z nich są synami emigrantów, urodzeni w Ameryce, pierwszy raz zetknęli się z krajem.

Na jedno trzeba zwrócić uwagę i rzuca się od razu w oczy, że wszyscy mówią względnie swobodnie ojczystym językiem. Świadczy to o silnym zespoleniu Polonii z krajem, o dążności zachowania swych cech narodowych, pomimo silnego nacisku w kierunku amerykanizacji.

Nie ma wśród Polonii Amerykańskiej zgodności politycznej, ale przywiązanie do kraju, chęć utrzymania z nim kontaktu pozwala wierzyć, iż z czasem „politycy" nabiorą głębokiego przekonania o słuszności drogi, jaką obrał naród.

Po zwiedzeniu trzech miast uczestnicy wycieczki mieli już pewne wyobrażenie o przemianach zaszłych w kraju.

Pierwsi napotkani goście pp. Paradewicz, Mróz i Janicka opowiadają o swych wrażeniach ze Szczecina i Poznania..

— To port pełen życia, ruchu okrętów, pełno towarów. Ludzie pracują. Słuszniejsze będzie powiedzenie, że praca goni człowieka.

— I to wszystko obok zniszczeń — wtrąca inna osoba. Tak straszne zniszczenia, a jednak tak intensywna praca.

Teraz widać jak kłamliwa jest szerzona propaganda, że Ziemie Zachodnie nigdy nie będą zagospodarowane, zdaje się wprost przeciwnie. Szczecin teraz dopiero odżył, nabrał wyglądu prawdziwego portu. Teraz dopiero ma przed sobą właściwe możliwości rozwojowe. Stał się arterią niezbędną, gdy dawniej w rękach niemieckich był skazany na wegetację.



Rozalia Naumow serdecznie ucieszyła się z rozmowy i spotkania z prezydentem Głabą, byłym robotnikiem i repatriantem z Kanady.

Uczestnikom wycieczki, ludziom, którzy po raz pierwszy danym jest zetknąć się z bliska z problemami wolnej Polski wypadnie niejednokrotnie się bardzo dziwić, że to, co zobaczą będzie bardzo odbiegało od ich dotychczasowego wyobrażenia opartego na wpajanych im „teoriach".

Oto zdanie, jakie wypowiedziała jedna z rozmówczyń:

— Nie wyobrażaliśmy sobie, że obok zniszczeń tak okropnych zastaniemy tak tętniące życie.

— W Szczecinie oprowadzani byliśmy przez harcerzy. Młodzi chłopcy i dziewczęta oprowadzali nas po mieście i porcie, opowiadali o nim jak o swoim mieście rodzinnym. Znali każdy kąt, każdy zaułek, historię każdego ciekawszego miejsca i jak wszyscy młodzi byli bardzo przejęci swą misją, sprawili nam wiele prawdziwej radości.

— A Poznań otworzył nam naprawdę oczy — powiada p. Grzegorek. Zobaczyliśmy Targi Poznańskie. Ja nie wiedziałam nawet co to są targi. U nas w Ameryce nazywa się wystawa. Tu dopiero pojąłem, jaki charakter mają tego rodzaju imprezy.

— Ale istotniejsze jest to, co zobaczyliśmy. Ja jeszcze nigdy nie byłam w większym polskim mieście. Urodziłam się na wsi. Jako młoda dziewczynka, kilkuletnie zaledwie dziecko wyjechałam do Ameryki. Gdybyśmy posiedzieli kilka dni w Poznaniu na Targach, zobaczylibyśmy dopiero co to jest Polska.



Zwiedzając tyle ciekawych rzeczy trzeba robić notatki, by nie zapomnieć tak też czynił Marcin Bajor.

Musieliśmy jednak rozwiać złudzenia p. Grzegorek i wyjaśnić, że Targi były małym tylko wycinkiem tego co w Polsce dzisiejszej osiągnięto, wielu dziedzin, kolosalnych przemian nie sposób było nawet przedstawić.

Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, która odbyła się w roku ubiegłym w większym stopniu wypełniła to zadanie.

Ale plan pobytu wycieczki jest tak ułożony, że uczestnicy jej będą mogli po powrocie do siebie bardzo dużo powiedzieć o kraju. Zobaczą ośrodki przemysłowe, zobaczą gospodarstwa rolne na Ziemiach Odzyskanych, nasz system gospodarki społecznej obcy dla nich, o którym wyobrażenie mają zupełnie wypaczone.

Przed dom zajechały dwa luksusowe autokary. Goście pozajmowali miejsca w skórzanych fotelach. Wozy ruszają na zwiedzenie miasta pod kierownictwem wykwalifikowanych przewodników.

Po drodze krótki wykład o historii miasta, starego grodu piastowskiego. Później zwiedzając ratusz, mogli się wszyscy przekonać ile dowodów polskości tej ziemi tu znaleziono, mimo że Niemcy starali się skrzętnie zatrzeć wszelkie ślady

Wrocław miasto kontrastów sprawił silne wrażenie — zgliszcza i odbudowa, wymarłe dzielnice i tętniące życiem ulice, wypalone witryny ziejące pustką i nowoczesne sklepy pełne towaru, bogate wystawy, wieczorem jaśniejące ulice, neony, światła reklam, a za ich kręgiem kilka ulic, pustka, ciemność. — To, co pozostawili zaborcy.

— Wrocław trzeba było zdobywać w ciężkich walkach — objaśnia przewodnik. Niemcy bronili się w każdym domu. Walki toczyły się o każdą ulicę, o każde piętro domu.

Autokar sunie wśród wypalonej dzielnicy Krzyki, zatrzymuje się przed wielkim cmentarzem. Dwa czołgi na cokołach są symbolem, że tu leżą ci, którzy padli w walce.

— Jesteśmy na cmentarzu żołnierzy radzieckich padłych w czasie walk o wyzwolenie Wrocławia, objaśnia.

Cmentarz jest ogromny, pomnik za pomnikiem w równych szeregach stoją jak żołnierze, którzy pod nimi leżą.

— Tak wielkich cmentarzy wojskowych jeszcze nigdy nie widzieliśmy — przyznał później dr Świat, przewodniczący komitetu wycieczki.

Przekonali się naocznie, jakimi ofiarami poprzedzone było zwycięstwo na tym tylko małym odcinku.

I znów powrót do tętniącego życiem miasta. Państwowa Fabryka Wagonów to prawdziwy dowód jak z niczego powstaje kolos.

W 1945 r. na przestrzeni 60 hektarach zajętych dawniej przez Zakłady Przemysłowe, jedno zwalisko gruzów, pokręconych szyn, rusztowań, szkielety hal.

Dziś, co trzydzieści minut opuszcza fabrykę nowy wagon kolejowy — powiada dyrektor — co trzydzieści minut!

Setki obrabiarek pracują w pośpiechu. Setki metrów szklanych dachów pokrywają hale montażowe.

Było ciężko, zima mróz utrudniał pracę, jesienią ciekł deszcz przez dach, ale to wszystko minęło. Hale są wyposażone we wszystkie niezbędne urządzenia do pracy. Doprowadzone jest sprężone powietrze, linie wysokiego napięcia. Stołówka zajmuje dawny dom dyrekcyjny. Jest sala teatralna, na której właśnie krzątają się uczniowie, szykują dekoracje do przedstawienia, jest świetlica, przedszkole, żłóbek.



Wszędzie, gdzie przybyli, witani byli Polacy z Ameryki serdecznymi przemówieniami, za które z kolei dziękowali ognistymi oklaskami.

Najpewniej ludzie Polonii Amerykańskiej mieli możność niejednokrotnie widzieć u siebie większe fabryki wspaniale wyposażone pod względem technicznym, ale dla nas Pa-Fa-Wag, to sprawdzian naszej prężności, kontrola zaplanowanych prac, że są realne, wykonalne w stu procentach, że nie przerastają naszych sił.

Goście mogli się natomiast przekonać, że gdziekolwiek spotkają się z planami gospodarczymi w kraju, będą mogli patrzeć na nie z przeświadczeniem, że będą wykonane.

Zwiedzą jeszcze kopalnie węgla, gospodarstwa rolne, zetkną się z problemami oświaty, rozbudowanej do nieznanych w Ameryce form pomocy socjalnej.

Ze wszystkim, co nowa Polska dała swym cbywatelom.

St. M.

Garbarnia w Brzegu i jej załoga

(Dokończenie ze str. 5)

— Wybrała sobie to co lubi — mówi Kwak. Nie jest ważne co się robi, tylko czy lubi się swoją pracę, swój zawód — dodaje sentencjonalnie.

— A pan lubi swoją pracę?

— Ja lubię każdą pracę, przyzwyczaiłem się zresztą do każdej.. 23 lata było się na emigracji i próbował człowiek różnego chleba, różnych zawodów.

— Jak się panu w Polsce pracuje, w ogóle jak się panu powodzi?

— Czy pan był emigrantem?

— Nie.

— Od razu wiedziałem, że nie, bo inaczej nie pytałby pan.

Nie znaczy to bynajmniej, że Polska to kraj miodem płynący i niedobrze, gdy tak się do niej nastawiają przyszli reemigranci. Nie wolno myśleć podobnie. Nie ma na świecie nic idealnego i ojczyzną taką nie jest. Jest krajem, gdzie człowiek ma też kłopoty, jest krajem gdzie wszyscy pracują, przezwyciężają i odrabiają zniszczenia i zaległości dawnych lat. Ale jest krajem, gdzie namacalnie i widocznie na każdym kroku są wyniki zbiorowego wysiłku.

RODZINA ZOSTAŁA WE FRANCJI

— W 46 roku — opowiada inny reemigrant Piotr Bartkowiak z Mons sous les Minnes — inaczej było, dużo inaczej. Przyszedł człowiek do kopalni, czy fabryki — nie było maszyn, ludzi. Ani gdzie mieszkać. Jeść, owszem było co, ale też nie zawsze. Piąty rok niedługo jak jestem w Polsce —mówi jakby z dumą, dużo człowiek „odwalił".

O tamtych czasach Bartkowiak mówi jak żołnierz, który wspomina bitwę z przed lat. I rzeczywiście można to nazwać bitwą — bitwą o lepsze jutro.

— Dziś mam inne kłopoty. Przyjechałem do Polski na swoją rękę. Żona i córki zostały we Francji. Miały wrócić w 47 roku. — Były różne trudności i odłożyły wyjazd do następnego roku. Kto mógł wiedzieć, że później tak się stanie. Teraz nawet listu nie mam od nich. Nie wiem, nie wiem co z nimi jest. Mam mieszkanie, wszystko urządziłem jak trzeba i czekam. Zarabiam bardzo dobrze — 29 tys. miesięcznie, ale ta samotność bardzo mnie męczy. Tyle się już przeszło, człowiek chciałby żyć jak wszyscy dookoła, a tu tym czasem...

Pokiwał smutnie głową, zamyślił się znów nad czymś...

— Wie pan znam Francuzów, mam wielu przyjaciół między nimi i do nich pretensji nic mam. Oni dziś mają zdaje się te same historie co kiedyś.

I Bartkowiak znów się zamyślił głęboko. Ostra bruzda zarysowała się na czole. Staliśmy milcząc dłuższą chwilę.

— Zawsze tak nie będzie — przerwał Bartkowiak. Nie wierzę, że Polacy z Francji nie będą mogli wrócić. Niech pan pozdrowi od nas wszystkich serdecznie, całą Polonię — mówił ściskając mocno moją dłoń.

SZKOŁA ŻYCIA

Szymczak Jan wrócił przed 2 laty z Liege, gdzie pracował przeszło 10 lat, to znaczy do wybuchu wojny. Na wieść o tworzeniu się polskich formacji we Francji, Szymczak czym prędzej opuścił Belgię. W 40 roku był w Anglii, po sześciu latach miał jej dosyć. Niemogąc z różnych powodów dostać się do kraju, znalazł się ponownie w Belgii po to tylko, by najbliższym transportem reemigrantów wrócić w rodzinne strony. Ale i tam długo nie zagrzał miejsca — po 2 tygodniach przyjechał do Brzegu i tu już został. Otrzymał ładne 2-pokojowe mieszkanie, założył rodzinę.

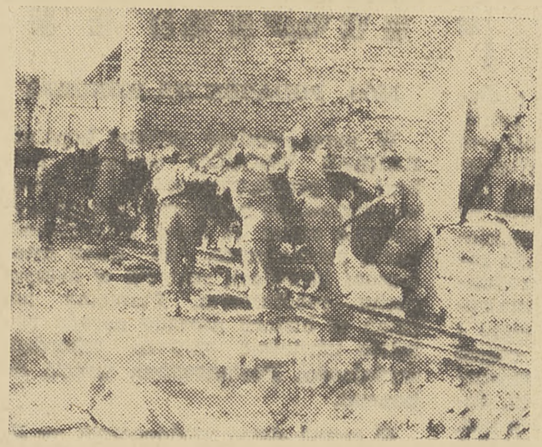
W garbarni pracuje jako portier. Praca nie jest ciężka, zarobki wystarczające. Skończyło się życie wędrowca, człowieka bez jutra. Szymczak dobrze pamięta rok 30 — 31.

— Jak się jest u obcych to zawsze człowiek będzie obcy. Dziś jest dobrze, jesteś potrzebny, jak będzie jutro nigdy nie wiadomo.

Życie jest najlepszą szkołą. Emigranci przeszli ją wszyscy bez wyjątku i prędzej czy później wyciągną z niej należyte wnioski.

WŁ. ORSZA

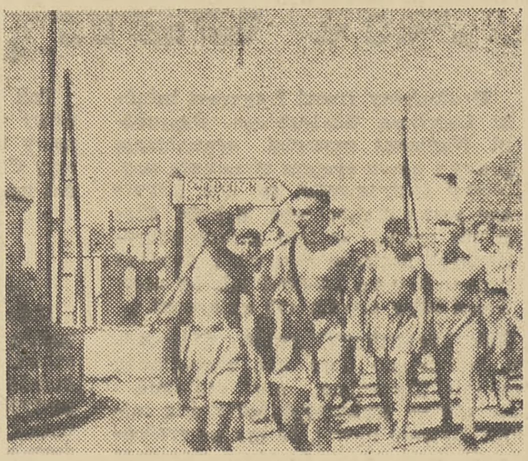
„SŁUŻBA POLSCE"



Młodzież męska oddała nieocenione usługi przy porządkowaniu gruzów i zniszczeń wojennych.



Wykonała liczne prace melioracyjne, zakładała rury przewodowe.



Idąc do roboty można się też opalić, nic tak nie krzepi ciała, jak słońce.

Rok zaledwie minął od chwili powołania do życia Powszechnej Organizacji „Służba Polsce".

Dziś to już ponad milionowa rzesza młodzieży żeńskiej i męskiej zgrupowana w 25.000 hufców.

Do końca bieżącego roku przewiduje się, że w szeregi „Służby Polsce" wstąpi do 2.000.000 młodzieży.

Pobyt w obozach junackich przyczynia się do rozszerzenia światopoglądów młodzieży. W brygadach wiele uwagi poświęca się wychowaniu obywatelskiemu, walce z analfabetyzmem, zajęciom świetlicowym i wychowaniu fizycznemu.

W ramach „Służby Polsce" odbywa się przysposobienie zawodowe. Obejmuje ono naukę i praktykę. Absolwentom przysługuje pierwszeństwo przy otrzymywaniu stypendiów i przyjęcia do zakładów naukowych.

Szczególny nacisk kładzie „Służba Polsce" na ułatwienie młodzieży robotniczej, biednej i średniozamożnej młodzieży chłopskiej awansu społecznego. Dlatego też tą właśnie młodzież kieruje przede wszystkim do szkół oficerskich i podoficerskich, do szkół przysposobienia przemysłowego, oraz do własnych ośrodków wyszkoleniowych. W roku 1948 skierowano do tych szkół około 20 tys. młodzieży.

Podstawowe zadania realizuje „Służba Polsce" po przez: 1) hufce szkolne, miejskie, wiejskie i fabryczne, 2) ośrodki szkoleniowe: motorowe, traktorowe, szybowcowe, morskie i inne. W hufcach młodzież przechodzi normalne szkolenie.

Młodzież w hufcach prowadzi prace dorywcze w ramach tzw. trzydniówek. To znaczy, że do trzech dni w ciągu miesiąca wykonuje ona prace o dużym znaczeniu lokalnym. Pomaga w elektryfikacji i radiofonizacji wsi, buduje i remontuje szkoły, świetlice, baseny pływackie, boiska.

„Służba Polsce" prowadzi szeroką pracę kulturalno - oświatową. W brygadach rozpoczęto naukę analfabetów. Tę akcję prowadzi się przede wszystkim w hufcach wiejskich. W hufcach bardzo silnie razbudowany jest samorząd. Przewodniczący jego jest jednocześnie zastępcą komendanta hufca i pomaga w kierowaniu pracą.

Dzięki swemu samorządowi junacy mają duży wpływ na realizowanie zadań stojących przed ich jednostkami.

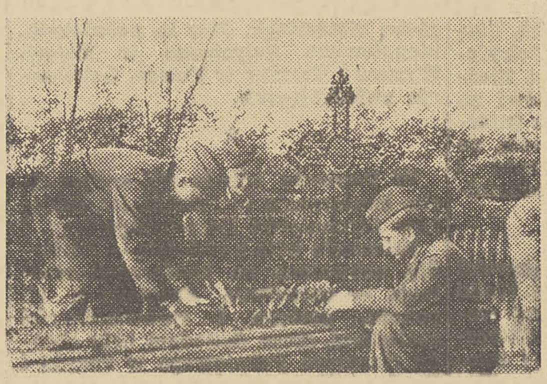
W okresie pobytu w brygadzie, które są organizowane w okresie letnim, junacy otrzymują całkowite umundurowanie, obuwie, wyżywienie.

Jednym z zasadniczych celów stojących przed „Służbą Polsce" jest umożliwienie młodzieży zdobycia zawodu.

W szeregu artykułów i reportaży poruszamy sprawę specjalizacji w poszczególnych dziedzinach.



Z obozów rozbitych wśród drzew, w suchej pięknej okolicy, z piosenką na ustach maszerują junaczki z batalionów „Służba Polsce".



Wśród wielu prac junacy „SP" opiekują się również grobami zmarłych



Oh, cały dzień takie słońce, pić się chce — ale obsługa pamięta o tym



Przyszła poczta. Dziewczęta hurmem rzucają się na dyżurną, rozdającą listy.



Przysposabiała się do przyszłych zawodów, jak ci młodzi marynarze.



W czasie przerwy humor i piosenka — w gromadzie raźno jest.

Napisał Czesław Zieliński *Opracowanie literackie Marian Niewiarowski*

JAK OSIĄGNĄŁEM 721 % NORMY

Drukujemy trzeci fragment książki Czesława Zielińskiego. Poprzedni fragment omawiał organizację pracy i nowy system strzelania tzw. klinowy zastosowany po raz pierwszy przez Zielińskiego. Z kolei Zieliński opisuje w jaki sposób zorganizował dostawę drzewa i uprościł przygotowania stempli tak by obudowa kapy trwała jak najkrócej.

Tak pracujemy pełne 420 minut roboczego dnia bez specjalnego wysiłku fizycznego, ale rzetelnie i uczciwie — wykorzystując każdą minutę. Bywało nawet, że my po zrobieniu 10 kap byliśmy mniej zmęczeni od kolegów, którzy wykonali jedną lub dwie kapy... Robotę mieliśmy podzieloną, ja nie przeszkadzałem jemu ani on mnie. Ale największe trudności mieliśmy niekiedy z drzewem. Dozór bowiem nie przyzwyczajony do takiej wydajności, nie mógł nas zaopatrzyć drzewem. Po co wam tyle drzewa? — krzyczał sztygar. Ale nie dawaliśmy za wygraną. Górnicy w ogóle tracą niepotrzebnie masę czasu na latanie za drzewem. A czas leci, węgiel nie idzie, wydajność zmniejsza się, a tym samym zmniejsza się wydobycie i zarobek staje się mniejszy. Jeśli nie było drzewa, robiliśmy z Tadkiem taki rumor i gwałt, że sztygar musiał dopilnować tego. Chodziliśmy ze skargą do zawiadowcy, do dyrektora, do koła partyjnego... Wreszcie mieliśmy drzewo zabezpieczone.

TAJEMNICA ŁADOWANIA

I tak, zwiększałem co miesiąc swoją wydajność i coraz więcej zarabiałem. We wrześniu 1947 r. wykonałem 225 proc., w październiku 250 proc., w listopadzie 296 proc., w grudniu 316 proc. W styczniu 1948 r. osiągnąłem 430 proc., w lutym 442 proc., w marcu 451 proc., w kwietniu 456 proc. Wtedy otrzymałem Srebrny Krzyż Zasługi, a od redakcji i centralnego organu PPR „GŁOS LUDU" otrzymałem złoty zegarek. W maju zrobiłem 476 proc., w czerwcu wreszcie 668 proc.

W lutym zarobiłem 54.000 złotych, a w czerwcu 104.000 złotych.

Gdy wykonałem 668 proc. — towarzysze z innych kopalń myśleli: ależ oni muszą tam harować! Jak oni tyle węgla mogli załadować w ciągu jednego dnia! Przecież to ponad ludzkie siły!

Na to uciążliwe i wyczerpujące siły górnika ładowanie znaleźliśmy również sposób, aby jak najmniej się męczyć, a jak najwięcej wycisnąć z techniki.

Zaczęliśmy dawać tyle węgla, że sztygar przylatywał zdumiony, nie wiedząc skąd i w jaki sposób to się bierze. A węgiel był dobry, jakościowy, bez miału. Na całej kopalni miałem najmniejszy wskaźnik miału. Ale węgiel ten trzeba było załadować na rynę. Wyobraźcie sobie ile siły potrzeba było, aby załadować nie 6, jak dotychczas, ale blisko 100 ton dziennie. Siłą fizyczną nie można było tego dokonać nawet dwóch tego nie zrobi. Długo rozmyślałem nad tym, jakby tu wynaleźć taką rynnę, żeby węgiel od razu sam zjeżdżał bez pomocy ładowania, bez łopat...

W tym miejscu Zieliński podaje szczegółowo jak skonstruował rynnę i w jaki sposób ją ustawił.

Rozmyślania dały swój skutek.

Wszyscy dziwili się, że nie jesteśmy zmęczeni i mimo to cośmy dali, mogło dać tylko 10 albo i więcej górników. Nie o mięśnie i siłę fizyczną chodziło przy tej pracy, choć to rzecz ważna, ale s z u k a n i e nowych sposobów pracy, które oszczędzają czasu i wysiłek fizyczny. Nie można mówić o wydajności i zapominać o bezpieczeństwie pracy! I o tym również pamiętaliśmy.

Tak więc nowy sposób strzelania, nowy uproszczony sposób obudowy, nowy lepszy sposób ładowania... złożyły się na wielokrotność przekroczenia normy.

NALEŻY DZIELIĆ SIĘ DOŚWIADCZENIAMI

Nie sądźcie jednak, że wszystko poszło tak gładko, jak powyżej opisałem. Na naszych kopalniach do niedawna niechętnie odnoszono się do nowych pomysłów, które wnosili robotnicy. Wśród pewnej, nieznacznej zresztą części naszej inteligencji technicznej, panował stary, kapitalistyczny przesąd o tym, jakoby robotnik nie znał się na procesie produkcji. Według jej opinii robotnik jest tylko od tego, aby odrobić swoją zmianę i nie mieszać się do technicznego procesu wydobywania. Dlatego też, gdy zacząłem stosować nowy system strzelania, a w związku z tym musiałem zaopatrzyć się w większą ilość materiału wybuchowego (10 kap odstrzelić to nie to samo, co jedna kapa), spotkałem się z początku z kategoryczną odmową wydania większej, niż zazwyczaj ilości materiału na dniówkę. Gdy tłumaczyłem, że przecież biorąc więcej materiału, daję jednocześnie więcej węgla — nie pomogło. Zasłaniali się przepisami i regulaminem, tłumaczyli że od niepamiętnych czasów zużywa się najwięcej 6 kg na cały dzień. Gdy ja żądałem 18 kg, ale za to dam dziesięciokrotnie więcej węgla niż zwykle dawano przy 6 kg. — odmówiono mi wydania materiału....

I wtedy udałem się do partii.

Tam zrobiono szybko rachunek, poradzono się towarzysza, który pracował w dyrekcji technicznej zjednoczenia, a gdy ten obliczył, że przy tej ilości materiału, która ja zużywam — stanowi to po prostu rekord oszczędności w stosunku do ilości wydobytego węgla — natychmiast otrzymałem materiał. Odtąd nie miałem już przeszkód.

W sierpniu 1948 r. wyjechałem na urlop do Karlovych Varow w Czechosłowacji, gdzie przed wojną jeździli dyrektorzy generalni i prezesi Rady Nadzorczej francuskiego koncernu węglowego, w którym pracowałem. Tam, w dawnym miejscu spotkań międzynarodowej finansjery, bankierów, kapitalistów, obszarników i giełdziarzy — znalazłem się razem z górnikami z innych zjednoczeń, przodownikami pracy naszego i czeskiego przemysłu węglowego.

Po moim wyjeździe do Czechosłowacji, ERYK CYRON z tej samej kopalni „MAKOSZOWY", stosując tę samą metodę na opuszczanej przeze mnie ścianie osiągnął 702 proc. Moi byli ładowacze, Mason i Paszek, wykorzystując zdobyte doświadczenie, przekroczyli 500 proc. i wysunęli się na przodowników pracy w górnictwie. Najwyższe przekroczenia normy osiągnęli rębacze z naszej kopalni!

JAKO INSPEKTOR WSPÓŁZAWODNICTWA

Po powrocie, ledwo przyjechałem do domu — Związek Zawodowy Górników wyznaczył mnie na odpowiedzialne stanowisko inspektora współzawodnictwa. Razem z Bugdołem jeździliśmy po kopalniach, badaliśmy stan współzawodnictwa, wyjaśnialiśmy górnikom nowe metody pracy, pokazywaliśmy nowe sposoby zwiększenia wydajności pracy.

Zwiedziłem wiele kopalń, widziałem różne warunki pracy, rozmawiałem z przodownikami z innych zjednoczeń, obserwowałem ich przy robocie. Wszędzie, stwierdziłem nagminnie: górnicy odnoszą się z karygodną beztroską do swoich narzędzi i dlatego tak często one się im psują. Wszędzie spotykałem się z niepełnym wykorzystaniem czasu pracy. Widziałem na niektórych kopalniach, jak górnicy zaczynali właściwą pracę na przodku dopiero po siódmej, a niekiedy i później! Pełne wykorzystanie roboczego dnia i zapełnienie go produkcyjnymi czynnościami — to podstawowy warunek przekroczenia normy i większej wydajności. Również często spotykałem się z kurczowym trzymaniem się starych sposobów pracy, dobrych przy kapitalizmie, ale nie u nas, gdy chcemy zbudować socjalizm. Trzeba śmiało, odważnie szukać nowych dróg zwiększenia wydajności pracy! Trzeba umiejętnie organizować pracę i rozstawiać odpowiednio siłę roboczą, aby nie wykonywać niepotrzebnie podwójnych czynności i nie tracić czasu na łazikowanie po chodnikach po drzewo i materiały. Umiejętnie wykorzystać każde narzędzie, trzymać je w nadzwyczajnej czystości i zawsze gotowe do produkcyjnej pracy! A przede wszystkim, umiejętnie wiercić otwory, badać każdorazowo układ ściany i tak rozmieszczać otwory, aby płaszczyzny łupliwości stanowiły mniejszy opór! Działanie strzałów musi iść w kierunku pokładu węgla, węgiel wtedy nie tylko się obrywa, ale ściana pęka, rozluźnia się. Nie strzelać na ślepo, stale tak samo!

MÓJ PODAREK NA KONGRES

W parę miesięcy później kopalnia ZABRZE WSCHÓD wezwała cały kraj do przedkongresowego współzawodnictwa, do przedterminowego wykonania planu na dzień zjednoczenia partii robotniczych, na dzień ostatecznej likwidacji rozbicia w naszym ruchu robotniczym. Pamiętny ten dzień w historii naszego narodu należało uświetnić nowym rekordem wydajności. Postanowiłem wrócić do kopalni.

W przed dzień zjednoczenia, w listopadzie 1948 roku osiągnąłem z moim ładowaczem, Tadeuszem Kwiatkowskim

721 proc. normy.

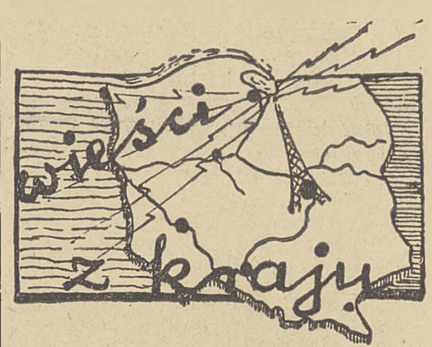
Wydobyłem 93 ton węgla, osiągnąwszy przeciętnie miesięcznie na głowę 44 ton przy normie 6 ton.

Był to mój skromny podarek na kongres.

*

Nieraz, zapytywano mnie, dlaczego nie robiłem rekordów we Francji, dlaczego nie zwiększałem tam wydajności, dlaczego nie dawałem tam więcej węgla?

Pytam, dla kogo miałem to robić? Dla kogo? Dla kapitalistów?...



W Warszawie rozpoczął obrady zjazd połączeniowy Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Utworzono Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Będzie ono pracować w oparciu o Zw. Zawodowe, Samopomoc Chłopską, Ligę Kobiet i Zw. Nauczycielstwa Polskiego. Apel wydany przez Komitet Zjednoczeniowy w tej sprawie mówi m. in.: „Państwo Ludowe dąży do zatarcia różnic między miastem i wsią, do uprzystępnienia zdobyczy nauki i kultury dzieciom chłopów i robotników".

*

Prezes Rady Ministrów powołał Główną Komisję Społeczną do Walki z Analfabetyzmem. W skład jej weszli przedstawiciele partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych i zw. zawodowych. Komisja ma koordynować akcję poszczególnych organów walki z analfabetyzmem.

*

Dnia 9 bm. odbyło się plenarne posiedzenie Komisji Centralnej Związków Zawodowych. Obrady zagaił p. o. przewodniczącego KCZZ A. Burski. W czasie obrad omówiono udział związków zawodowych w obchodzie święta 1 Maja, wysłuchano informacji o Kongresie Pokoju oraz przedyskutowano dotychczasowe prace przygotowawcze do Kongresu Związków Zawodowych.

Jak wynika ze sprawozdań w pochodach pierwszomajowych w Polsce udział wzięło 9,5 miln. osób.

Na posiedzeniu m. in. postanowiono przesunąć termin rozpoczęcia Kongresu Związków Zawodowych z dnia 22 maja na dzień 1 czerwca br.

Kongres trwać będzie 5 dni.

*

W dniu 8 maja br. odbyły się we wszystkich hutach i zakładach pracy podległych Centr. Zarz. Przem. Hutniczego, doroczne uroczystości, związane z „Dniem Hutnika".

Akademie, jakie odbyły się w tym dniu, stały się okazją do podsumowania wkładu hutników w przedterminowe wykonanie planów produkcyjnych, przekroczenie planów oszczędnościowych oraz w krzewienie współzawodnictwa pracy.

*

W dniu 10 bm. wieczorem zamknięte zostały XXII Targi Międzynarodowe w Poznaniu.

W ciągu 18 dni targowych, przez pawilony i hale MTP przewinęło się według nieoficjalnych jeszcze obliczeń, przeszło 1 milion osób z całej Polski, oraz ponad 5 tysięcy cudzoziemców z 58 państw całego niemal globu ziemskiego. Jest to największa, nienotowana dotychczas w historii Wystaw i Targów w Polsce, frekwencja zwiedzających.

*

W Poznaniu odbyła się ogólnopolska konferencja rzemieślników, członków Stronnictwa Demokratycznego.

Rzemiosło wita z radością — stwierdza uchwalona na konferencji rezolucja — narastanie światowych sił pokoju, postępu i sprawiedliwości społecznej, czego dowodem były obrady Kongresu Pokojowego w Paryżu i Pradze. Rzemieślnicy zrzeszeni w Stronnictwie Demokratycznym, w olbrzymiej swej większości katolicy, solidaryzują się całkowicie ze stanowiskiem Państwa w sprawie Kościoła.

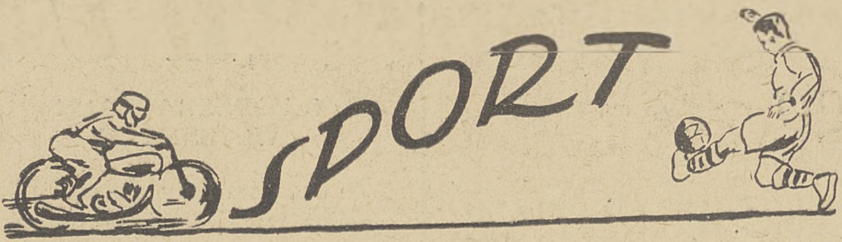
*

Prezes Pen-Clubu Polskiego Jan Parandowski, udaje się w najbliższych dniach do Londynu, na sesję komitetu wykonawczego międzynarodowego Pen-Clubu.

Na sesji tej ustalony zostanie porządek dzienny najbliższego kongresu międzynarodowego Pen-Clubu, który odbędzie się w jesieni br. w Wenecji.

*

Zarząd Główny ZMP prowadzi intensywne przygotowania do Krajowego Konkursu Młodzieżowych Zespołów Amatorskich, który będzie równocześnie eliminacją na Światowy Festiwal Młodzieży w Budapeszcie. Krajowy konkurs we Wrocławiu odbędzie się w dniach 14—15 maja br.





Kapitanowie drużyn Parpan (Polska) i Spiellman (Rumunia) wymieniają wiązanki.

RUMUNIA — POLSKA 2 razy 2:1

Pierwszy w tym roku międzynarodowy występ polskich piłkarzy zakończył się podwójną porażką: reprezentacja A przegrała z Rumunią w Bukareszcie 1:2, a reprezentacja B w tym samym stosunku uległa drugiemu garniturowi Rumunii w Warszawie.

O ile przegrana drugiego składu Polski, w którym grało aż 9 debiutantów była w pełni zasłużona, to wynik meczu bukareszteńskiego zupełnie nie odpowiada przebiegowi gry. Przez pierwsze pół godziny przeważali wprawdzie gospodarze, uzyskując dwie bramki. Ale już pod koniec pierwszej połowy do głosu doszli Polacy, a w drugiej — zepchnęli Rumunów do rozpaczliwej obrony. Gdyby nie skandaliczny sędzia, który nie uznał prawidłowo strzelonej przez Polskę bramki i na każdym kroku krzywdził naszą drużynę, nie zeszlibyśmy z boiska pokonani.



Vesely (Czechosłowacja) był najlepszym kolarzem wyścigu, wygrał kilka etapów a w pozostałych był w czołówce.

Honorową bramkę dla Polski strzelił Mamoń, najlepszy z Polaków. Poza nim wyróżnili się w naszej drużynie Gracz, jak zwykle pracowity, Brzozowski w pomocy oraz obrońcy — Gędłek i Janduda. Jeszcze jedną szansę dla Polski zmarnował Suszczyk, strzelając karny w ręce bramkarza.



Reprezentacje „B" Polski i Rumunii. Dziewięciu naszych piłkarzy grało po raz pierwszy w reprezentacji państwowej i dlatego może debiut nie wypadł dobrze.

Również w Warszawie Polacy nie wykorzystali rzutu karnego. Kohut strzelił bardzo słabo i bramkarz obronił bez trudu.

ZAKOŃCZENIE WYŚCIGU PRAGA — WARSZAWA

Największa tegoroczna impreza amatorska, gigantyczny wyścig kolarski Praga — Warszawa został zakończony. Zwycięstwo w nim odniosła drużyna Francji II, która zasługuje na najwyższą pochwałę za swoją ambicję — mimo, iż jechała tylko w trójkę, dzięki koleżeńskiemu współdziałaniu wszystkich zawodników, osiągnęła zaszczytne pierwsze miejsce. Wynik nie jest jednak najważniejszy — cieszy nas przede wszystkim braterski duch przyjaźni i szlachetnej rywalizacji, panujący na całej trasie, cieszy nas, że w okresie gdy wichrzyciele chcą sztucznie odgraniczyć wschód od zachodu, właśnie robotnicy francuscy, prawdziwi amatorzy zwyciężyli w tym wyścigu, który przemienił się w prawdziwą manifestację przyjaźni.

Cieszy nas wreszcie, że przeciwnicy traktowani byli jak koledzy na niwie sportowej. I to przede wszystkim odróżniało wyścig Warszawa — Praga od podobnych imprez zawodowców jak np. „Tour de France".

Wzdłuż całej trasy witały kolarzy tysiączne tłumy. Jednakowe oklaski dostawali wszyscy zawodnicy, bez względu na kolor koszulki. Była to piękna manifestacja przyjaźni i braterstwa.



Obojętnie deszcz czy pogoda, na całej trasie od Pragi do Warszawy witały kolarzy tłumy ludności. Na zdjęciu kolarze na rogu Pięknej i Marszałkowskiej.



Rybicki interweniował często w trudnych sytuacjach ryzykując nieraz głową.

Na drugie miejsce wywindowała się Polska I, która musiała długo i mozolnie odrabiać utracone na dwóch pierwszych etapach minuty. Od zwycięzców dzieliły naszych kolarzy ledwie trzy minuty. Gdyby wyścig potrwał jeszcze jeden etap, odnieślibyśmy oni zapewne zwycięstwo.

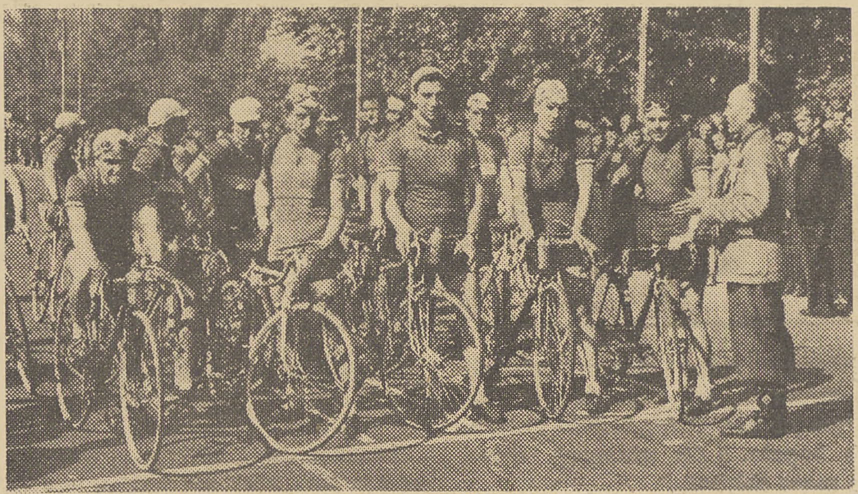
Dalsze miejsca zajęły: Czechosłowacja I, Francja I, Polska II i Rumunia I. Indywidualnie wygrał najlepszy kolarz wyścigu Czech Vesely, cztery następne miejsca zajęli Francuzi: Herbulot, Riegiert Garnier i Bathie, szóste i siódme Polacy: Wójcik i Pietraszewski.



Tegoroczne biegi Narodowe zgromadziły na starcie około pół miliona osób różnego wieku i płci. Biegi odbyły się we wszystkich miastach, miasteczkach i tysiącach wsi. 40 proc. startujących uzyskało minimum potrzebne do odznaki sportowej.

DRUGA PORAŻKA PZPN Z FRANCJI

Reprezentacja piłkarzy polskich z Francji rozegrała drugi mecz w Poznaniu, przegrywając z reprezentacją tego miasta 3:5. Mecz wywołał wielkie zainteresowanie i ściągnął ponad 10 tysięcy widzów. Do przerwy przeważali „Francuzi", prowadząc 2:1, w drugiej połowie inicjatywę przejął Poznań. Wyróżnili się Słomiany i bramkarz Najdek.



Drużyny francuskie w Gottwaldowie. Pierwsza stoi drużyna Francji II. Nomen, omen, ale tak się stało, zespół drugi wygrał wyścig. Brawo, hurra!

(Fot. Film Polski).



I Zespół Polski w składzie: Wrzesiński, Rzeźnicki, Kapiak, Pietraszewski, Salyga, na podium zwycięzców (brak Wójcika). W wyścigu brało udział 18 drużyn.

WIECH



Dlaczego weszw'ance?

— Panie Krówka widziałeś pan na pochodzie tego gołębia z waty uskutecznionego w którem ze sto naturalnych żywych krymków i skoroniatych siedziało i w pewnem miejscu zostali wypuszczeni w powietrze?

— Rzecz naturalna, że widziałem.

— W taki sposób powiedz mnie pan co to za faceci tych weszwanców wypuszczali, co to miało przedstawiać — związek zawodowy gołębiarzy czy jak!

— Nie czytałeś pan szyldu który przed sobą targali?

— Nie przyuważyłem.

— To byli uważasz pan dziennikarze, znaczy się redaktorzy od kur jerów.

— No dobrze, panie szanowny ale tu jakieś nieprozumienie egzystuje.

— W jaki sposób nieporozumienie?

— A w taki, że podobnież dziennikarze inszego rodzaju drobiem w herbie swojem się posługują.

— Jakiem?

— Słyszałem, że kaczkie za tak zwanego symbola mają.

— Dlaczego?

— Dlatego że lipę lubieją czasem w druku podpuścić.

— No, mówmy nawet tak, to co ma z tem wspólnego kaczka? Przecież ona lipy nie zasunie.

— Bo do gazet nie pisze.

— A wiesz pan że masz pan racje. Czyli że jakby pisała, zmuszona byłaby czasem do pucu coś nie coś strajlować. I dlatego może się nadawał do ich herbu.

— Rzecz jasna, chociaż to tylko przedwojenne gazety bujdą na rysorach się posługiwali — teraz to wyszło z mody.

— Całkiem?

— Prawie że całkiem. Na pryma prylus czyli pierwszego kwietnia się to zdarza...

— No i jeszcze tak ze dwa razy na rok.

— Ale najwyżej. I dlatego kaczkie sztuknęli w kuperek i gołębia sobie za fachowy znak zaiwanili.

— Przypuszczam. Ale jakieś praktyczne znaczenie także samo to mieć musi.

— Na przykład jakie?

— Zaraz pana szanownego objaśnię. Otóż uważasz mnie pan, gołąb jest ptakiem, miłosnem. Wrona czyli tyż wróbel, czyli kaczka przede wszystkiem za ziarnem patrzą i dopiero jak się pożywi o romansie pomyśleć może. A gołąb głodny, na dziób z wyczerpania upadać będzie, a tylko cielesne zapotrzebowanie mu w głowie. Lata, łbem kręci i kompinuje, gdzieby tu sobie parkie przygruchać. Jak zobaczy gdzieś na dachu samiczkie od razu siada i dawaj się koło niej kręcić.

Gołębiarze się na tem znają i mają na dachach urządzone tak zwane sawki. Są to deseczki — ze szparami. Jak te dane gołębie za samiczką zaczynają tam i nazad po dachu uczęszczać nóżki w szpary jem włażą. Wtenczas właściciel tej samiczki któren pod sawką siedzi damskiemi rurkami od włosów łapie gołębie za nóżki i do kupki ich. Używa się do tego specjalnie uczonych samiczek jak taka po dachu chodzi i kuperkiem trzęsie nic ma gołębia, któren by się na to nie naciął.

— No dobrze, ale co to ma wspólnego z dziennikarzami?

— Zaraz, czekaj pan. To uważasz pan musiało być tak, dziennikarze nie chcąc żeby jem wypuszczone gołębie najechali, umowę zrobili z właścicielem taki samiczki, która gdzieś tam na dachu musiała siedzieć, wszystkie weszwance do niej się zlecieli, i nawet nie był stratny ani jednej sztuki.

A teraz wyobraź pan sobie coby się działo, jakby się tak kaczkamy posłużyli, przede wszystkiem zakrakaliby cholery orkiestrę, a potem masz pan pojęcie coby się działo, jakby się redatkorzy rzucili ich łapać.

Lepiej już symbola się wyrzec, niżeli się z drobiem użyrać. WIECH

HUMOR

O PODŻEGACZACH WOJENNYCH

Że chcą dla ludu wolności
wciąż trąbią na świat szeroki!
Tak, chcą nam ducha w całości
uwolnić z ziemskiej powłoki!
(Stanisław Jerzy Lec — „Szpilki"
nr 20. 49 r.

PLUSKWY

Pewien podróżny postanowił przenocować w hotelu.

— Proszę pana — zwrócił się do kierownika hotelu — jestem bardzo zmęczony i chciałbym się spokojnie wyspać. Czy przypadkiem nie ma u w tym hotelu pluskiew?

— Skądże znowu — rzekł kierownik hotelu z obrażoną miną. Za każdą znalezioną pluskwę, gotów jestem dać panu tysiąc złotych!

Gdy na drugi dzień rano poróżny opuszczał hotel, kierownik zapytał go.

— Czy dobrze się panu u nas spało?

— Okropnie. Przez całą noc nie zmrużyłem oka — odpowiedział gość cierpko. — Całą noc szukałem tych przeklętych pluskiew!

(„Mucha" — nr 19. 49 r.)

MAJOWE NASTROJE

— Panie kierowniku, pan referent mnie pocałował!

— Pani wybaczy, ale ja wszystkiego sam nie mogę zrobić.

STENOTYPISTKA

— Czy to prawda, panno Hanko, że wychodzi pani za mąż?

— Tak, ja też chcę komuś d y k t o w a ć!

POMARAŃCZ

Dwaj chłopcy kłócą się na ulicy o pomarańcz. Przechodzi obok nich jakiś starszy pan i pyta się: „O co się kłócicie, chłopcy?"

— My się wcale nie kłócimy. Umówiliśmy się tylko, że ten z nas dostanie pomarańcz, kto powie większe kłamstwo.

— A nie ładnie — mówi pan — ja jeszcze w życiu nigdy nie skłamałem.

— Franek, daj mu pomarańcz — powiedział na to zrezygnowanym tonem jeden z chłopców.

PLAJTA

Mr Clayton proponował zastosowanie bomby atomowej w Chinach.
Sam pan widzi panie Clayton,
Że ten plan się skończył plajtą.

PRAWDĘ POWIEDZIAŁ

— Słuchaj no pan, panie Słowiczek, w ubiegłym tygodniu pożyczyłem panu 5.000 złotych i twierdził pan, że ich potrzebuje tylko na krótki czas.

— To prawda: w 15 minut nie miałem z nich już ani grosza.

(„Mucha" — nr 20)

DOBRA RADA

Ojciec dorastającego syna zwierza się swemu znajomemu.

— Nie wiem, jaki zawód wybrać dla Janka. Chciałbym żeby prędko szedł w górę i miał dobre widoki...

— Pan się jeszcze zastanawia?... Niech zostanie lotnikiem!

NIESPODZIANKA

Pan Zenon powiada do znajomego:

— Zrobiłem dziś żonie na imieniny wielką niespodziankę...

— Mianowicie?...

— Kupiłem jej parasolkę...

— To była taka wielka niespodzianka?...

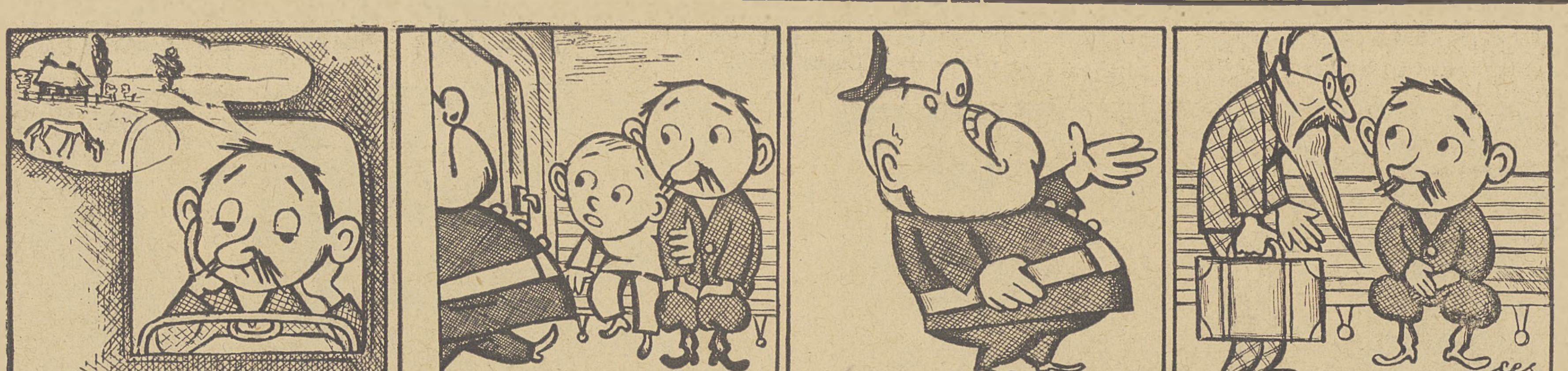
— Ona się spodziewała futra...

Harry Graham

tłumaczył Józef Prutkowski

Grałem właśnie golfa w pamiętny ten dzień,
Gdy Niemcy lądowali już u naszych granic
I nasze wojska pierzchły niby cień,
A oni okręty nam rozbili na nic.
I myśli o hańbie Anglii natrętne
Zupełnie zepsuły mi ciekawą grę tę!

ANTEK MŁOCARZ



Antek wpija się oczyma w ostatni skrawek ziemi polskiej, wchłania krajobraz i stara się zapamiętać, nauczyć na pamięć.

Pierwszy przystanek „po tamtej stronie złego i dobrego". Do wagonu wtacza się gruby, spaśny Niemiec w granatowym mundurze. — „Pole, was?! Passierschein! Schneller!!"

Niemiec ryczy głosem tubalnie triumfalnym, jak zwycięzca w zdobytym obozie. O ty, Ziemio Polska, tak bogata, a dla własnych dzieci nie masz chleba!...

Wszedł do przedziału wysoki staruszek z długą śnieżną brodą o twarzy ni to filozofa ni to pustelnika. — „Verzeihen sie! Wie viel Uhr ist jetzt?" — „Kiej nie kapuję ani w ząb, dopraszam się łaski, jakożem nie tutejszy".

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Jasłułowski Julian — Sanatorium C. Celimensean 4, dir. 34A Champeneil — Francja. — Każdego tygodnia wysyłać będziemy Panu oprócz naszego pisma, kilka innych ilustrowanych tygodników. Postaramy się również pomóc Panu w nawiązaniu korespondencji. Mamy nadzieje, że gazety z kraju i listy od rodaka uprzyjemnią Panu smutne chwile spędzone w sanatorium.

Przesyłamy pozdrowienia i życzymy szybkiego powrotu do zdrowia.

Tworakowski Marian, Francja. — W sprawie Pana i kolegów napisaliśmy do Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego. Po otrzymaniu dokładnych informacji przekażemy je Panom.

„Dawna nauczycielka", Oberhausen. Dawna szkoła powszechna została zreformowana. Składa się ona obecnie z 11 klas, z tym, że 7 klas wchodzi w zakres tak zwanej szkoły pierwszego stopnia, 4 następne klasy zalicza się do szkoły stopnia drugiego, innymi słowy jest to szkoła ogólnokształcąca typu licealnego.

Po siedmiu pierwszych klasach uczeń może przejść do szkoły zawodowej, w w której zależnie od zawodu czas nauki trwa od 4—5 lat. Część szkół podstawowych 7-letnich jest połączona z 4-letnimi szkołami stopnia licealnego, tworząc jednolitą szkołę 11-klasową.

Szkoła podstawowa jest obowiązkowa dla wszystkich dzieci. Potem mogą wybierać szkołę ogólnokształcącą albo zawodową. Szkoły te dają maturę i uprawniają do wstępu na wyższe uczelnie.

T. Z. — Recklinghausen — zapytuje pani, czy rozwód uzyskany w czasie okupacji w sądach niemieckich przez obywateli polskich jest ważny.

Ministerstwo Administracji Publicznej w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości pismem okólnym z dn. 19 października 1948 r. nr. IV ASC 4697-48-2 (Dz. Urz. M. A. nr. 37, poz. 289) wyjaśniło, że zgodnie z postanowieniem art. 1. z dnia 6 czerwca 1945 r. wyroki i inne orzeczenia, w szczególności **wyroki rozwodowe wydane podczas okupacji przez sądy niemieckie są nieważne i pozbawione skutków prawnych z mocy samego prawa.**

Wobec powyższego zmuszona Pani będzie wytoczyć b. małżonkowi spór o rozwód. Wskazanym byłoby przekazanie sprawy adwokatowi.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

FIRMA BUDOWLANA — KAMIŃSKI, W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

stolarzy budowlanych.

Porozumiewać się z Kierownictwem Firmy, Warszawa ul. Wolska 151.

„ZAIKS" W WARSZAWIE POSZUKUJE:

wykwalifikowanych maszynistek.

Porozumiewać się z Wydziałem Organizacyjnym, Warszawa, ul. Śniadeckich 10.

BYTOMSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO POSZUKUJE:

Pracowników niewykwalifikowanych do prac dołowych,
sztygarów,
górników,
fachowców do robót dołowych.

Kwatery zapewnione.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Zjednoczenia, Bytom, ul. Moniuszki 28.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W GLIWICACH, POSZUKUJE:

lekarzy: laryngologów, ftizjologów, pediatrów, domowych,
magistrów farmacji,
lekarzy dentystów,
pielęgniarek.

Porozumiewać się z Dyrekcją Ubezpieczalni w Gliwicach.

LECZNICA SPÓŁKI BRACKIEJ W WAŁBRZYCHU POSZUKUJE:

wykwalifikowanych laborantek do laboratorium analitycznego.

Porozumiewać się z Ekspozyturą Spółki Brackiej, Wydział Personalny, Wałbrzych, ul. Czerwonego Krzyża 3.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWEŁNIANEGO W PRUDNIKU, UL. DASZYŃSKIEGO 8, POSZUKUJĄ:

wykwalifikowanych tkaczy,
majstrów żakardowych.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zakładów, Prudnik, ul. Daszyńskiego 8.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W RADOMIU POSZUKUJE:

lekarzy: chirurgów, oto-laryngologów, rejonowych okulistów,
kierowników pracowni,
magistrów lub pomocników aptekarskich.

Porozumiewać się z Dyrekcją Ubezpieczalni Społecznej w Radomiu.

FIRMA ELEKTROTECHNICZNA „ELEKTRYK W WARSZAWIE POSZUKUJE:

elektryków i pomoc.

Pozozumiewać się z Kierownictwem Firmy, Warszawa, ul. Marszałkowska 35.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W TARNOWSKICH GÓRACH, UL. SIENKIEWICZA 6, POSZUKUJE:

techników dentystycznych.

Warunki płacy: wynagrodzenie 14.900 zł miesięcznie.

Porozumiewać się z Instytucją Zastępczą Urzędu Zatrudnienia w Tarnowskich Górach, ul. Górnicza 1.

SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZO-WARZYWNICZA, NOWY SĄCZ, UL. JAGIELLOŃSKA 18, POSZUKUJE:

maszynistek ze znajomością stenografii.

Warunki do omówienia.

Porozumiewać się z Kierownictwem Spółdzielni, Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 18.

MŁYNY I ŁUSZCZARNIA W KRAKOWIE, POSZUKUJĄ:

ślusarzy maszynowych,
stolarzy młyńskich.

Porozumiewać się z Kierownictwem Młynów, Kraków, ul. Wieczysta 72.

PAŃSTWOWY OŚRODEK SZKOLENIA ZAWODOWEGO W BYTOMIU, POSZUKUJE:

nauczycieli stolarstwa budowlanego — technologii drzewa.

Wynagrodzenie 35.000 zł miesięcznie.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Ośrodka Bytom, ul. Katowicka 35.

FIRMA „MAS" W KRAKOWIE, POSZUKUJE:

specjalistów do polerowania guzików.

Porozumiewać się z Kierownictwem Firmy, Kraków, ul. Lwowska 23.

WYTWÓRNIA BIELIZNY I KONFEKCJI W KRAKOWIE, POSZUKUJE:

kwalifikowanych szwaczek.

Porozumiewać się z Kierownictwem Wytwórni, Kraków, ul. Grodzka 42.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE Nr 13 W WARSZAWIE, UL. SIKORSKIEGO Nr 6, POSZUKUJE:

10 murarzy,
15 zbrojarzy.

Warunki płacy: wynagrodzenie układu zbiorowego dla pracowników w przemyśle budowlanym (od 700 do 1.200 zł dziennie).

Kwatery zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Warszawie, ul. Targowa 15.

POMORSKA FABRYKA GAZOMIERZY W TCZEWIE, UL. 30 STYCZNIA, POSZUKUJE:

samodzielnych księgowych — bilansistów, do księgowości inwentarzowej o jednolitym planie kont, i do księgowania materiałów branży metalowej.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg V — III grupy uposażenia, co wynosi około 30.000 zł mies.

Zakład pracy dysponuje mieszkaniami służbowymi — 2 pokoje z kuchnią.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Tczewie, ul. Kościuszki 22.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE — ZJEDNOCZENIE DOLNOŚLĄSKIE WE WROCŁAWIU, UL. ŁOWIECKA 13-17, POSZUKUJE:

techników — budowlanych, hydraulików i drzewnych.
inżynierów,
statystyków,
księgowych.

Warunki płacy: wynagrodzenie od 19.000 do 27.000 zł mies., w zależności od kwalifikacji.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

Bezterminowe leczenie ubezpieczonych

W dotychczasowej ustawie o ubezpieczeniu społecznym istniał przepis, że trwanie pomocy leczniczej opartej na ubezpieczeniu społecznym, a więc bezpłatnej — ograniczone było terminem: nie mogła ona trwać dłużej niż 26 tygodni w poszczególnym wypadku choroby. Ustawa z dnia 1 marca 1949 o zmianie niektórych przepisów o ubezpieczeniach społecznych zniosła to ograniczenie: dziś więc **pomoc lecznicza trwa tak długo, jak długo jest ona potrzebna. Jeśli nawet ubezpieczony przestaje znajdować się w stosunku pracy, ma on prawo do pomocy leczniczej w ciągu 26 tygodni, licząc od chwili ustania stosunku pracy.**

Zasiłek chorobowy domowy lub szpitalny również trwać może poza okres 26 tygodni.

Jak już pisaliśmy, ubezpieczalnia wypłaca ubezpieczonym leczonym w szpitalu, którzy mają na utrzymaniu jedną lub więcej osób zamieszkujących razem z ubezpieczonym, zasiłek domowy w wysokości połowy zasiłku chorobowego. Zasiłek chorobowy wynosił tygodniowo 70 proc. przeciętnego tygodniowego zarobku ubezpieczonego. Obecnie zasiłek domowy jest podwyższony o 50 proc., czyli wynosi 42.5 proc. ostatniego przeciętnego zarobku ubezpieczonego.

Prawo do renty wypadkowej przysługuje według nowej ustawy w wypadku, jeżeli niezdolność do zarobkowania wynosi nie mniej, niż 25 proc.

Prawo do renty wdowiej poinwalidzkiej lub powypadkowej przysługuje według nowej ustawy w jednym z trzech wypadków: 1) jeśli wdowa jest niezdolna do zarobkowania, albo 2) ukończyła 55 rok życia, albo 3) wychowuje dzieci uprawnione do rent sierocych, a mianowicie: jeżeli wychowuje jedno dziecko — do czasu ukończenia przez nie 7 roku życia; jeżeli wychowuje dwoje dzieci — przez czas posiadania przez dziecko uprawnienia do rent sierocych; jeśli wychowuje troje lub więcej dzieci — bez ograniczenia w czasie.

W razie zawarcia powtórnego związku małżeńskiego, wypłatę renty wdowiej zawiesza się na czas trwania małżeństwa.

Według noweli ustawy o ubezpieczeniu, zasiłek pogrzebowy w razie śmierci ubezpieczonego wynosi 7 tygodniowy ostatni zarobek ubezpieczonego, w razie śmierci członka rodziny — 3-tygodniowy ostatni zarobek ubezpieczonego.

POSZUKUJĄ

Asłanidi Edwarda, ur. 30 września 1926 r. przed powstaniem zamieszkałego w Warszawie, ul. Mickiewicza 27 m. 83, uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r. widzianego w Warszawie, po kapitulacji ,poszukuje matka Eleonora Asłanidi, zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20/242. Jeżeli żyjesz — daj znać o sobie.

Andruszko Michał — Konsulat RP w Hannowerze, Heiligengeistrasse 3, poszukuje: ojca — Andruszko Michała, matki — Andruszko Rozalii i syna — Andruszko Władysława, ur. 1923 r. zamieszkałych w 1943 r. wieś Wujski, poczta Załuż, pow. Sanok.

Brodzińskiego Wincentego, ur. w r. 1910 w Garwolinie, wywiezionego podczas powstania, poszukuje matka, zam. w Warszawie, ul. Tamka 20 m. 11.

Brzozowskiego Żelisława — Jordana, ur. 5.5.1922 r. w Pabianicach, więźnia obozu Gross-Rosen Nr 84386 i Buchenwaldu, poszukuje ojciec Roman Brzozowski, zamieszkały w Pabianicach, ul. Żeromskiego 41.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie ul Uniwersytecka 1 m. 92.

Dębickiego Ryszarda, ur. 11.6.1926 r. wywiezionego w maju 1942 r. do Niemiec, poszukuje ojciec Dębicki Edward, zam. Wrocław, ul. Chudoby 6 m. 2.

Grezda Alfreda — 908 IRO Area Office Hannower — poszukuje brata Alfreda Grezda, oraz Ziółkowską Krystynę z d. Grezda, ostatnio prawdopodobnie zamieszkałych w Kazimierzu, ul. Czarne Morze 48a.

Pawłowska Maria, przebywająca we Francji. poszukuje syna Pawłowskiego Jana, ur. 28.9.1932 r., który dnia 1.9.47 r. opuścił nielegalnie Francję z zamiarem udania się do Polski. Wszelkie wiadomości prosimy kierować na adres redakcji „Repatrianta".

Sawickiego Sergiusza, ur. w 1905 r. w Warszawie, stolarza, zam. w Grodnie, ul. Narutowicza 20, skąd w 1945 r. został repatriowany na zachód, poszukuje Klimus Mirosława zam. Moryń, ul. Szopena 8, pow. Chojna n/Odrą.

WYDAWCA — URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI — REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23 Telefon 89580, wewnętrzny 170

Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa", Warszawa, Smolna 12 B-77218

TYDZIEŃ w ILUSTRACJI



Mistrz olimpijski, E. Zatopek, startując w Warszawie 5 bm. w biegu na 5 km, osiągnął najlepszy tegoroczny czas na świecie — 14:10,8.





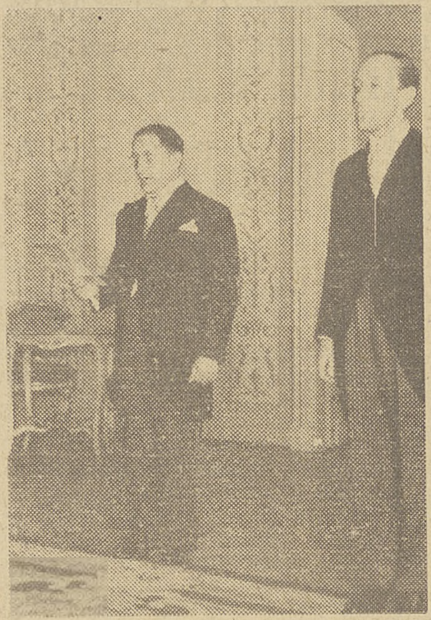
8 maja Minister Obrony Narodowej Marszałek Żymierski dokonał w Jeleniej Górze promocji kilkuset absolwentów Oficerskiej Szkoły Piechoty. Wśród wyróżnionych absolwentów znajduje się kilku synów reemigrantów z Francji. Między in.: Roman Blacha (zdj. z prawej), Edward Rodzuń, Bogusław Sędek, o czym w najbliższym numerze.



Po raz pierwszy odbył się Zlot Gwiaździsty Listonoszy Wiejskich. Do stolicy przybyło ponad 500 wyróżnionych pocztowców. Na zdjęciu defilada na stadionie W.P.



Zw. Samopomocy Chłopskiej pow. Międzyrzec prowadzi hodowlę wyder.



7 bm. nowomianowany poseł Meksyku p. E. Hidalgo złożył listy uwierzytelniające Prezydentowi RP B. Bierutowi.



Do Polski przybył ostatnio na gościnne występy prof. Skupa (CSR) ze swym słynnym teatrem marionetek.



Nowootwarty Zakład Produkcji Szczepionek przy Państw. Inst. Weterynarii w Puławach produkuje miesięcznie 500 litrów szczepionki przeciw wściekliźnie.



Niemiecka Rada Ludowa na ostatnim posiedzeniu wystąpiła ostro przeciwko uchwalonej konstytucji w Bonn, która dąży do reemilitaryzacji Niemiec.



Tydzień Oświaty, Książki i Prasy, zakończony został występami artystów i zespołów ludowych w teatrze na wyspie (teatr pod gołym niebem w Łazienkach). Na zdjęciu balet Domu Wojska Polskiego tańczy ognistego mazura.



W dniu hutnika (8 maja) otwarty został w hucie „Szczecin" nowy piec.